Nr. 201. Lwów. — Niedziela dnia 1 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 12 po Św. Idziego. Jutro: Justa biskupa. | Adres Redakcji i Administracji ulice Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 23, Zachód „ 6 „ 35 | Długość dnia g 13 m 12, Ubyło dnia 2 min

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Po długiem milczeniu o stosunkach serbckich, Milan, bawiący teraz w Wiedniu, znów się odezwał. Znać to milczenie było mu już nieznośne, bo spotkawszy się z korespondentem *Timesa*, tak doń rzekł:

„Musiałem abdykować, nie mogąc się pogodzić z programem radykalistów; syn mój wychowa się w innych warunkach; nie myślę o odzyskaniu tronu, przeciwnie chcę dać przykład ludziom, którzy od ministerjalnych posad oderwać się nie mogą, że i koronę można porzucić. Radykalne rządy nie utrzymują się, będą przewroty, ale tronem nie zachwieją one. Nieprawdą jest, że syn mój żąda widzenia się z matką; pisał on do niej nieraz, żeby nie robiła mu trudności i nie przyjeżdżała do Belgradu, lecz u niej pasja do intryg, do odgrywania roli politycznej większą jest, niż miłość dla syna. Odpisała mu, że jest za młody, żeby mógł zrozumieć motywa jej postępowania. Odrzuciła już sześć propozycyj układu. Przed wyjazdem wręczyłem regentom pismo warujące ponownie moje prawa, jako byłego króla i jako ojca, do kierowania wychowaniem syna. Sprawa może się skończyć w trojaki sposób: albo królowa ustąpi, i tego jej życzę, albo nie ustąpi, a wtedy rząd działając w myśl konstytucji, zabroni jej, jako poddanej serbskiej, pobytu w Serbji ze względów politycznej przezorności; albo też rząd mnie z kraju wydali. To ostatnie stałoby się, gdyby się Natalji udało zawładnąć rządem za pomocą zamachu, gdyby jej zwolennicy zdołali pobudzić tłumy do rewolucji. Lecz ci dzisiejsi zwolennicy jej, progresiści, dawni jej nieprzyjaciele, nie podadzą ręki do zamachu. Utrzymują, że syn mój potrzebuje matki, żeby go wychowywała; lecz czyliż widział kto gdziekolwiek, żeby wychowanie następców tronu powierzano kobietom? Gdyby Natalja była dobrą matką, byłaby została przy synie, lecz jak była złą żoną, tak jest i złą matką, na czem i ja i syn cierpiemy. — Dla syna jest najlepszą opieka godnych ludzi. Takich mu wybrałem.“

Tyle jest słów spowiedzi Milanowej. Nie oszczędził on w niej matki swego syna przed publicystą, więc przed miljonami obcych mu ludzi, czytelników całego świata. To charakterystyczne.

Boulanger ogłosił już listę kandydatów swoich w departamencie Sekwany. Uwagę zwraca to, że ograniczył się tylko na ten jeden departament Paryża i jego okolicy. Czyżby miał zaniechać walki wyborczej w departamentach prowincjonalnych? W ogłoszonej liście stawia on w jednym okręgu swoję kandydaturę, w innych zaś okręgach stawia kandydatury Rochefort'a, Laguerre'a, Naqueta, Laura i tych urzędników i oficerów, którzy z powodu swoich bulanżystowskich sympatyj ze służby wydaleni zostali. Do wielu legend, skąd ma Boulanger fundusze na swą agitację, przybywa całkiem nowa, podana przez dziennik *L'Express - Finance*. Oto co pisze ten dziennik: „Za zgodą hrabiego Paryża dostarczył baron Hirsch funduszów na kampanję bulanżystowską, której koszta obliczone są na 30 miljonów franków. Hrabia Paryża chciał się wywdzięczyć br. Hirschowi za tę przysługę i dla tego prosił księcia Chartres, ażeby wprowadził Hirscha do kasyna magnackiego *Cercle de la rue Royal*. Mimo polecenia księcia Chartres, nie przyjęto br. Hirscha na członka tego kasyna. Z tego powodu robili członkowie prawicy należący do Jockey-klubu wyrzuty cercle'owi de la rue Royal, że nie przyjął na członka osobę przez księcia Chartres mu poleconą. Cercle de la rue Royal odpowiedzieć miał na to Jockey-klubowi; „Przyjmijcie wy go do Jockey-klubu, a my go tego samego jeszcze dnia do siebie przyjmiemy. To zirytowało bardzo br. Hirscha i całe to zajście opowiedział on podobno niejakiemu margrabiemu N. podczas pobytu swego w Karlsbadzie.“

W walce wyborczej padają już pierwsze strzały z obozu bulanżystów, a wymierzone są przeciwko tym dawnym bulanżystom, którzy teraz publicznie wyrzekają się bulanżyzmu. I tak dawny bulanżysta deputowany Carette ogłosił w dzienniku *Le XIX Siécle* list, w którym oświadcza, że wyrzeka się Boulangera na zawsze. Bulanżystowska *La Cocarde* daje mu następującą odprawę: „Nareszcie opuścił nas ten głupiec, ażeby wrócić do parlamentarnego zlewu, którego nigdy nie powinien był porzucać. Znamy powody tego odstępstwa. Oto, jenerał Boulanger nie chciał w Abbevillu popierać kandydatury takiego hultaja.“

Ciekawą jest rzeczą, czy bulanżyści walkę wyborczą do końca w ten sposób prowadzić będą.

Car nie skorzystał z podróży swej do Danji dla złożenia wizyty cesarzowi Wilhelmowi; nie zatrzymując się nigdzie po drodze, wylądował w Kopenhadze.

Jeżeli wierzyć można doniesieniom z Berlina, oczekiwali tam wszyscy na pewno przybycia cara — a nawet poczyniono wielkie przygotowania na jego przyjęcie.

Pierwsza kompanja pułku grenadjerów imienia cara Aleksandra, stojącego załogą w Hannowerze, otrzymała już, jak donoszą z Berlina, rozkaz niezwłocznego udania się do Berlina, a w Kielu stał już przygotowany osobny pociąg dworski, mający przewieść cara i jego świtę. Naraz nadeszła wieść, że car wylądował w Kopenhadze, a zatem z wizyty berlińskiej na razie nic. Dzienniki berlińskie gubią się teraz w kombinacjach, czy car przerwie swój pobyt w Danji i przyjedzie ztamtąd do Berlina, czy wstąpi z powrotem do Rosji, czy też wcale nie przyjedzie. Sfery dworskie i dzienniki, mające z niemi styczność, milczą uparcie, a reszta dzienników omawia tę kwestję już w tonie rozdrażnionym. Rozdrażnienie to wzmaga jeszcze ta okoliczność, że carewicz rosyjski ma na pewno pojechać na wystawę do Paryża, a nawet znany nieprzyjaciel Niemców jenerał Obruczew pojechał tam już naprzód przygotować wszystko na pobyt carewicza. Na każdy sposób widzą dzienniki berlińskie w tem, że car teraz ominął Niemcy, dowód, że stronnictwo panslawistyczne znów wzięło górę w Rosji.

Według doniesień z Kopenhagi miał król duński przy powitaniu powiedzieć do cara, że nie pojechawszy do Berlina, wypowiedział tem już niejako w połowie wojnę Niemcom. Car zastanowił się nad temi słowy i postanowił z Danji pojechać do Berlina.

Korespondencje.

Wiedeń 29 sierpnia.

(?) Z odjazdem dworu do Ischlu po wizycie szacha znowu Wiedeń opustoszał. Przyjęcia dla szacha były pierwszemi uroczystościami na dworze po żałobie, a raczej z przerwaniem żałoby, która dla domu cesarskiego dopiero w styczniu się skończy. Cesarz wygląda wybornie, zdrowo, pogodnie, lubo nieco zeszczuplał. Honory dworu czynił on ze swobodą uprzejmą, bez sztywności, na obliczu Monarchy malowało się zadowolnienie i uspokojenie. W jedzeniu i piciu był jak zwykle bardzo wstrzemięźliwy, rozmawiał wiele z szachem, z arcyksięciem Karolem Ludwikiem, z Nerimanem-Chanem, który siedział naprzeciw Cesarza. Szach, jak wiadomo, cieszy się kolosalnym apetytem, słodycze pochłaniał sporo, nie gardził winem, ani koniakiem, ale popijał ciągle wodę, nakładając pół szklanki lodu.

Za kilka dni ożywi się miasto, gdyż nareszcie od 1 września otworzą się teatra, a od 14 i nowy teatr ludowy, którego urządzenie jest ostatnim wyrazem budowy teatrów pod względem bezpieczeństwa, wygody i taniości. Podobno i dwie polskie komedje przyjęto na repertoar.

Targ zbożowy nie ożywił miasta; wiecie dla czego; zdaje się przecież, że instytucja ta będzie utrzymywaną. Zagraniczni kupcy domagają się tego, toż byłoby dziwnem, gdyby Wiedeń we własnym interesie nie miał dołożyć starań, żeby instytucję tę rozwinąć i pożyteczniejszą uczynić. Rząd przyrzekł wszelakie poparcie, głównie atoli zależy sprawa od samego miasta, a w tem sęk. Objawy nielegalne i dzikie antisemityzmu ustaną, ale inne prądy i kierunki więcej nierównie rozwojowi stolicy szkodzą. W każdem działaniu, jak i w radzie miejskiej rozpiera się kierunek ekskluzywny, germański, który zniechęca, odtrąca inne narodowości, przyzwyczaja ludność do szorstkości dla wszystkiego co nie-niemieckie. Tymczasem wzrost Wiednia warunkowany jest właśnie tem, żeby tu wszystkie narodowości, znajdujące się w państwie i cudzoziemcy mogli swobodnie pracować i nie być narażeni na szykany i trudności z racji swojej narodowości. Pozór Wiednia jest i zostanie niemiecki; język niemiecki jest tu pośrednikiem, lecz z tego nie wynika, żeby Wiedeń miał wyłącznie niemiecką ludność; przeciwnie, jak w państwie, tak i w stolicy inne narodowości razem wzięte, są liczniejsze od niemieckiej. Krótkowidze i szowiniści tutejsi nie mogą się jeszcze i nie chcą z tem pogodzić i liczyć.

Wielka wrzawa podniesiona przez czeskie pisma z powodu rozwiązanie tow. czytelni akademickiej w Pradze jest przesadną. Rząd miał i prawo i obowiązek rozwiązania, skoro towarzystwo przekraczało statuta; ten sam los spotkał kilka niemieckich stowarzyszeń i musi tak być. Więc niech młodzież czeska zawiąże nowe towarzystwo, pilnuje zadań statutowych, niech drzewa po nad niebo nie rosną. Zbyteczny hałas *pour une omelette* szkodzi sprawie, którą można całkowicie ocalić przez nowe towarzystwo.

W polityce cisza; dzienniki sieczkę młócą: podróż cara, awantury Natalji, perskie *specialités*, Kreta; wszystko to już potrawy odgrzewane. Podnieść jedynie można, że *Fremdenblatt* dał energiczną odprawę rosyjskim dziennikom za potwarze, jakoby Austrja do Bułgarji armaty i oficerów posyłała, a zarazem dodał, że Bułgarja ma prawo zamawiać broń, skąd jej się podoba, tak jak dawniej zamawiała z Rosji — a nikt przeciw temu nic nie miał.

Przybył tu p. Koźmian po kuracji w Aix les Bains, która mu wyśmienicie posłużyła. Polaków przyjeżdża w ogóle bardzo wiele.

Wczoraj otwarte zostały w dyrekcji kolei państwowej oferty na roboty ziemne i budowlane na linji Jasło—Rzeszów. Stanęło 28 oferentów, między nimi Michałowski, Epstein, Szymberski, Gamski, Uderski, Ziembicki i inni. Najtaniej oferował Gall, przedsiębiorca ze Lwowa, opuścił $19^1/_2$ pr. pod warunkiem, że otrzyma całą robotę, wszystkie losy. Za kilka dni nastąpi decyzja.

Wiec katolicki w Bochum.

(*Podług sprawozdania „Dziennika Poznańskiego.“*)

Od poniedziałku obraduje w Bochum 36 walny wiec katolików niemieckich. Posiedzenia publiczne odbywają się na sali wielkiej strzelnicy. Na posiedzeniu wstępnem powitał zebranych ks. prob. Kösters stosownem przemówieniem. Po nim mówił dr. Lachmann o położeniu i historji miasta Bochum, o szybkim jego rozwoju, o gotowości do ofiar katolików tamtejszych, których zarazem bronił przed zarzutami, jakie im czyniono z powodu strejku. Kiedy w maju r. b. wybuchła wielka zmowa robotnicza i pisma zostające na żołdzie przemysłu węglanego, wbrew własnym przekonaniom, przedstawiły położenie w ten sposób, że niby robotnicy pozbyli się wszelkich karbów posłuszeństwa i że wybuch rewolucji socjalnej miał niebawem nastąpić, w kołach decydujących zawahano się na chwilę, czy należy zwołać do Bochum ogólne zebranie katolików. Kiedy wszelako okazało się, że górnicy zachowują się wzorowo, że z ruchem socjalno-demokratycznym nie mieli żadnej wspólności i że nadużycia, zachodzące w administracji kopalń, aż nadto usprawiedliwiały ogólne niezadowolnienie robotników, zdecydowano się nie odstępować od pierwotnego postanowienia i odbyć wiec w Bochum.

Następnie wstąpił na mównicę dr. Windthorst i mniej więcej te wypowiedział słowa:

„Bochum jest miastem rozwijającem się. Tutaj może każdy nauczyć się, jak się o własnej sile buduje kościoły, tutejsi ludzie muszą ciężko pracować — w tem leży przyczyna ich ciągłego wzrostu; inne miasta, w których tak ciężko nie pracują, niewieścieją. Przybyliśmy tutaj, aby pokazać, że wszędzie chcemy zatknąć sztandar katolicki. Książę Bismark powiedział: „My Niemcy boimy się Boga, a zresztą nikogo na świecie.“ Ja powiadam: „My katolicy boimy się Boga, a zresztą nikogo!“ Niech to spamiętają wielcy i mali. Nie pozwolimy sobie odebrać praw naszych, a gdy nam je kto odbierze, to będziemy z nim dopóty walczyli, dopóki nam ich nie przywróci. Przekonania innych szanujemy, ale żądamy, aby i nasze przekonania szanowano. Cieszy mnie to, że i niekatolicka prasa jest tutaj licznie reprezentowana. To dowodzi, że znaczymy coś. Proszę tych panów, aby ściśle każde słowo zapisywali, którem dotkniemy innowierców. Twierdzono, że to zebranie jest w związku z ruchem zarobkowym. To nie jest prawdą. Nie możemy tutaj nawet o tym ruchu mówić, ponieważ nie mamy zupełnego materjału. Ale każda strona może przedłożyć swe życzenia w odpowiedniem miejscu, my w parlamencie rzecz tę będziemy uważali za bardzo ważną. Każda z obudwóch stron potrzebuje drugiej: pracodawcy nie mogą obyć się bez robotników — robotnicy sami może jeszcze dobrze nie wiedzą, że potrzebują pracodawców, ale gospodynie domu rozumieją to dobrze.

„To musiałem powiedzieć, aby nie tłómaczono mylnie celu naszego zebrania.“

Pierwszy dzień rozpraw rozpoczął się uroczystem nabożeństwem odprawionem przez ks. Köstersa, poczem odbyło się pierwsze zamknięte zebranie jeneralne na sali teatru miejskiego. Po przeczytaniu adresu komitetu wiecowego do Papieża i odpowiedzi jego i innych na wiec nadeszłych telegramów przystąpiono do wyboru prezydjum.

Założono już mnóstwo wniosków. Na uwagę zasługują wnioski Towarzystwa św. Rafała, dotyczące opieki nad wychodźcami za morze. Towarzystwo to, do wysokiego stopnia filantropijne, domaga się, ażeby na statkach przewożących wychodźców za morze, w miejscach „trzecich“ urządzono osobne oddziały dla mężczyzn i kobiet; dalej, by Towarzystwo niemieckie św. Rafała, zbawienną nader dotąd rozwijające działalność, pozostawało w ścisłej łączności z Towarzystwem tegoż samego imienia, zawiązanem w Ameryce. Ponawiane corocznie wnioski Towarzystwa opieki Ziemi św. i Towarzystwa św. Bonifacego, zawiązanego celem urządzania w okolicach, przeważnie zamieszkałych przez protestantów, stacyj misyjnych dla katolików, ginących w powodzi protestanckiej, i w tym roku nanowo postawiono. Oczywiście, że zebranie katolików przyjmie je w brzmieniu dosłownem i poleci katolikom niemieckim silne poparcie zbawiennych dążeń wymienionych Towarzystw.

W celu popierania nauki i prasy przyjęto wniosek, polecający przystąpienie do towarzystwa Görresa, którego znaczenie dla badań historycznych czasów od reformacji począwszy w obec dzisiejszego fałszowania historji dr. Windthorst podnosił, chwaląc zarazem dzieła historyczne Janssena. Poczem przyjęto jeszcze wniosek kapelana Dasbacha z Trewiru, poparty przez dr. Windthorsta, o występowanie przeciwko tak zwanej prasie „bezbarwnej“ i „neutralnej.“

Po południu o godz. 3 odbyła się uroczysta przejażdżka katolickich towarzystw studenckich, która się jednak nie udała, bo deszcz rzęsisty padał.

List do Redakcji.

Nędza w Galicji.

Otrzymujemy następujące smutne uwagi:

Gdyby zbierać z całego kraju codziennie smutne wiadomości o tem jak sami przeciw sobie grzeszymy, jak hasła patrjotyczne okazują się pustemi frazesami, jak zdrowe zasady ekonomiczne są wręcz w praktyce deptane, to możnaby corocznie spory tom takim regestrem grzechów zapełnić. Jedną z przyczyn **nędzy w Galicji** jest krzywdzenie własnego przemysłu nawet przez przemysłowców, którzyby przecież przykładem świecić powinni i najlepiej rozumieć, że wszystkie interesa nawzajem na siebie działają. Jeżeli rolnik krajowego przemysłu nie zatrudnia, ale pieniądze za granicę wysyła, to sam siebie krzywdzi, gdyż z zagranicy pieniądze nie wrócą, krajowy zaś przemysł, jako konsument produktów rolniczych, wraca je krajowemu rolnictwu. Jeżeli przemysłowiec potrzeby zakładów swoich zagranicą pokrywa, to własny kraj uboży, wyjałowia pole własnej działalności.

Jeżeli przedsiębiorcy, budowniczowie, architekci ciągle i ciągle z zagranicy sprowadzają produkta przemysłowe, które kraj w doskonałej jakości i po tych samych cenach wyrabia, to powinniby logicznie uznać, że także przedsiębiorcy i budowniczowie zagraniczni powinni być sprowadzani, a krajowi niech się gdzieś za granicę za chlebem udają. Jeżeli przy budowlach stawianych **publicznym** groszem, krajowy przemysł bywa pomijany, to jest to już chyba szczyt błędnych pojęć i szkodliwych tendencyj.

Że tak się u nas dzieje, na dowód przytoczymy bodaj kilka przykładów z ostatnich czasów, które niestety są aż nadto wymowne:

przy budowie nowego uniwersytetu w Krakowie wielkie roboty otrzymał Bruckner z Wiednia;

przy budowie zakładu chirurgicznego w Krakowie — Bruckner z Wiednia;

przy budowie zakładu Helclów w Krakowie — Manoschek z Wiednia;

przy budowie gmachu dyrekcji kolei państwowej w Krakowie — Bruckner z Wiednia;

p. Szczepanowski, autor „Nędzy w Galicji,“ maszyny, kotły dla kopalni nafty i rafinerji sprowadza od Helmera z Wiednia;

dla budowy domu „Sokoła“ w Krakowie sprowadzają **dachówki** z zagranicy;

przy krajowych składach spirytusowych we Lwowie i w Krakowie dano Pauksehy z Landsbergu robót za 54,000 zł;

przy budowie gmachu pocztowego i dla seminarjum unickiego we Lwowie mnóstwo robót oddano wprost w Wiedniu niemieckim rzemieślnikom;

przedsiębiorcy wierceń sprowadzają niemal wszystko z zagranicy — itd. itd. bez liku.

Jaka jest przyczyna tych grzechów? Po części uprzedzenie, ale tylko po części, gdyż przedsiębiorcy i fabrykanci wiedzą dobrze, że **wszystkie wymienione wyżej roboty mogą być jak najlepiej w kraju wykonane i z większą gwarancją**, a następnie i reperacje byłyby łatwiejsze i tańsze.

Przyczyny są zatem inne: Najpierw obojętność, niedopilnowanie ze strony referentów i przełożonych. Powtóre zaś ta okoliczność, że zagraniczne firmy dają przedsiębiorcom, budowniczym nieco większe prowizje; że zagraniczne firmy oddają swoje agentury krajowcom, którzy zatem wbrew interesowi kraju **umieją** chodzić za interesem swoim i swoich zagranicznych firm; wreszcie zagraniczne firmy otwierają w kraju niby filje, ale pozorne, byle szyld wywiesić i na tej podstawie **umieją** się wkręcać. Jeżeli nędza w Galicji ma się zmniejszać, musi ustać raz taka niezdrowa gospodarka, musi rzecz stanąć jasno, że krzywdzenie, pomijanie własnego przemysłu jest wielkim grzechem, a grzesznicy powinni być od przedsiębiorstw usuwani. JE. baron Czedik, z powodu robót kolejowych, wyraził się w tych dniach dosłownie: „Jestem zawsze za tem, żeby roboty w kraju krajowcy wykonywali, bodź jeżeli przemysł prowincyi nawet na te roboty nie mógłby liczyć, to musiałyby fabryki i warsztaty ustać; pięknieby na tem wyszły kraje i w następstwie państwo“. — Dodajemy, że na wszystko co powyżej powiedziano mamy dowody. Dla wymienionych grzechów nie ma **bezwarunkowo** żadnego usprawiedliwienia.

---

6)

MARCELA.

NOWELA

QUATRELLES'A.

(Ciąg dalszy).

A ludzie, idący za nimi, mówili: „Okropność co się tam dzieje! Nie będzie można odszukać ani czwartej części tych, którzy zginęli w płomieniach.“

Te słowa jednę i tę samę myśl obudziły w duszy Filipa i Marceli. Żadne z nich nie śmiało jej wypowiedzieć, ale zwolnili kroku, nie zdając sobie z tego sprawy. Chwilę trwało milczenie pełne znaczenia, nareszcie Filip zatrzymał się.

— On sądzi — rzekł — żeśmy zginęli.

— Być może.

— Chciałaś umrzeć?

— Chciałam — ale teraz się boję.

— Więc żyjmy dla siebie wzajemnie. Wszakże słyszałaś, iż niepodobna będzie dowiedzieć się kiedykolwiek, ile ofiar zginęło tego wieczoru. On myśli, że jesteśmy w teatrze i zginęmy dla niego na wieki.

— Mówisz mi straszne rzeczy...

— Czy straszniejsze od tego, co on ci mówił dzisiaj?

— Nie masz prawa tak go unieszczęśliwić.

— Alboż my oboje nie jesteśmy nieszczęśliwsi przez niego? W ten sposób staniemy tylko w obronie naszego szczęścia, nic więcej.

— Pomyśl — jakie on odtąd będzie miał życie.

— Pomyśl — jaka przyszłość nas czeka. My pomrzemy z boleści, a on się pocieszy.

— Nie mam odwagi...

— Więc nietyle mnie kochasz, ile ja ciebie.

— O Boże! Jak możesz pomyśleć coś podobnego?

— Czyż dziś jeszcze on sam ci nie powiedział, że wszystko się dzieje z woli przeznaczenia i że po wszystkiem pocieszyć się należy?

— Tak, on to powiedział.

— A więc?

— Gdyby jednakże on się omylił na sobie?

— On przecie musi znać się dobrze.

— A gdybyś ty przestał mnie kochać kiedy?

Tu rozpoczęła się nieskończona litanja przysiąg i zaklęć. Filip oburzał się, że Marcela mogła odezwać się z tą wątpliwością — „bez obawy, aby mu serce pękło.“ Przecież ofiara, jaką był gotów uczynić dla niej była niezbitym dowodem jego miłości. Marcela oprócz męża nie miała nikogo, a on miał dwie siostry, trzech braci, wuja, cztery ciotki i szwagra — nie licząc wielu kuzynów i kuzynek spokrewnionych z nim w różnym stopniu — ileż to więc osób miało go opłakiwać, nosić po nim żałobę i podzielić się jego majątkiem.

Najłatwiej jest bronić złej sprawy. Zdrowy rozsądek, prawda, uczciwość — nie stają na drodze dowodzeniom. Mówiący ma tylko na celu wygrać swoję sprawę, nie zaś dowieść prawdy. Filip tak olśnił Marcelę błyskotliwem rozumowaniem, tak dobrze umiał skarykaturować uczucia jej męża, tak cudnemi barwami malował przyszłość, jaką jej miał zgotować, że nieszczęśliwa kobieta straciła zupełnie głowę.

— Pozbawiłeś mnie rozumu — zawołała. Chcesz; więc umrzyjmy dla świata.

— I żyjmy tylko dla siebie wzajemnie! — dokończył Filip.

II.

Było dwadzieścia minut na dziewiątą.

O pół do dziesiątej odchodził pociąg do Włoch, na który Filip miał wsiąść z Marcelą. Powinni byli zniknąć bez śladu na zawsze, wyrzec się całkowicie przeszłości, rozpocząć życie nowe zupełnie.

Filip zamieszkiwał sam willę w środku miasta położoną. Był to mały domek włoski, z gankiem, uwieńczony tarasem, ukryty po za masą kwiatów i zieleni. Żelazne kraty, oplecione pnącemi roślinami, oddzielały go od ulicy, a za nim od podwórza rozciągała się łąka i wznosiły się drzewa. Dom miał tylko jedno piętro i był otoczony rabatami wytwornych roślin i krzewów. Marcela nic z tego nie spostrzegła; w niej i dokoła niej panowała ciemność i zamęt.

Żyjąc w ogóle po za domem, Filip nie trzymał żadnej służby, oprócz lokaja, który cały dzień prawie przepędzał na mieście i zwykle znacznie później powracał do domu. Był więc pewnym, że o tej porze go nie zastanie.

Obawa Marceli wzrosła w chwili, gdy przestąpiła próg domu Filipa. Strach i wstyd ją przejmował, że wchodziła w ten sposób do cudzego mieszkania, przesuwając się w ciemności, ukradkiem, sama, z człowiekiem obcym, dla którego zrywała na zawsze wszystkie węzły święte, godziwe, uznane, jakie ją łączyły ze światem. Zarzuty, jakie czyniła mężowi, malały w jej oczach, w miarę, jak sama czuła się winniejszą.

— Nie trzeba, żeby zobaczono u mnie światło, rzekł do niej Filip cicho. — Przysuń się, najdroższa, ja cię poprowadzę.

Chciał ją objąć ramieniem, ale cofnęła się, drżąc tak mocno, że ulitował się nad nią. Włożyła swą rękę zlodowaciałą w jego dłoń rozpaloną; czuła się zaledwie żywą, nie wiedziała co się z nią dzieje.

Przeszli tak przez kilka pokoi. Marcela nie śmiała podnieść oczu, ani obejrzeć się za siebie, a jednak zdawało jej się, że ktoś idzie za nią, że tysiące spojrzeń ją ściga. Krzyże jasne wciąż rysowały się przed nią w powietrzu: było to światło, wpadające przez otwory, wycięte w okiennicach. Niekiedy odgłosy z ulicy dolatywały jej uszu, przywodząc na pamięć straszny dramat, rozgrywający się opodal, a wtedy zdawało jej się, że błądzi gdzieś pod ziemią i szuka śmiertelnego łoża, by na niem usnąć aż do dnia sądu. Alboż ona nie stała się umarłą, — umarłą dla wszystkich? Ta ręka, której uścisk przejmował ją niedawno rozkoszą, wydawała jej się ręką jakiegoś przewodnika umarłych, — jakiegoś upiora.

Filip wprowadził ją nareszcie do salonu, którego okna, sięgające do ziemi, wychodziły na ogród. Tu Marcela odetchnęła swobodniej i wybiegła do ogrodu, spragniona powietrza i przestrzeni.

Szerokie liście egzotycznych roślin, drżące za każdym wiatru powiewem, zabarwiony krwawą łuną firmament, posiniałe gwiazdy, dolatujące odgłosy pożaru i ruchu miejskiego, grube ciemności, w których ginęły otaczające przedmioty, — wszystko to nadawało temu domowi, podobnemu w tej chwili do klasztoru, pozór fantastyczny i straszny. Marcela czuła, że krew się w niej ścina.

Filip wprost przeciwnego doznawał wrażenia. Znajdował się u siebie, wśród przedmiotów dobrze znajomych, a myśl jego, pomimo ciemności, przywracała im zwykłe ich kontury. Marcela cierpiała, ujrzawszy się zwyciężoną; on winszował sobie z dumą odniesionego zwycięztwa. Dopiął swego celu: widział ją bezbronną, w swej mocy, zależną od jego woli.

— Jesteśmy sami nareszcie! — rzekł do niej. — Dom jest pusty i zamknięty; niczyje spojrzenie tu się nie przedrze. Świat zamyka się dla nas w granicach tych murów: zapomnijmy o wszystkiem, co za niemi zostało.

I pochwycił ją w swoje objęcia, lecz wyrwała się z nich oburzona.

— Nie bądź tam śmiałym, — rzekła. — Nie jestem jeszcze tyle zdecydowaną iść za tobą, żebyś mógł sobie pozwalać tak wiele. Odejdź, przerażasz mię.

Próbował uspokoić ją i skłonić, by odłożyła wyjazd do rana. Wzięliby wtedy pociąg, wychodzący o pół do ósmej. Ruch o tej porze jest w mieście jeszcze niewielki, a przytem nie miał siły wyrzec się słodkich chwil, jakie widział przed sobą...

Marcela nalegała, aby wyjechali natychmiast.

— Tu, — rzekła, — nie czuję się jeszcze twoją. Zbyt łatwo jest mi jeszcze powrócić **do niego**, abyś mógł cieszyć się bezpiecznie. Jakąż przestrzeń cisnąć muszę pomiędzy tym, którego zdradzam, a tobą, zanim potrafię nakazać milczenie mojej dumie niewieściej! Strach mię ogarnia, gdy o tem pomyślę... Nie znałam siebie do tej chwili, sądziłam się być inną, niż jestem. Strzeż się, ostrzegam cię raz jeszcze: nie zapominaj się, bo mnie stracisz bezpowrotnie.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

MOTYL.

Humoreska
Świętopełka Czecha.

Pst!

Siedzi tu cicho, odwrócony odemnie. Jego przejrzyste, różowe skrzydła, drżą zlekka w powietrzu, pochyla się nad wspaniałym kwiatem rododendronu..

Ot, już go nie ma! Odgadł snać moje zamiary... uląkł się sideł przyrodnika. Przepyszny motyl! Musi być moim!

Rozpościeram przygotowane już sidła, poprawiam sobie okulary... Naprzód, śmiało! Wszak mi nie wyjdzie.

Baczność! Mignął się znów tylko. Hej, spieszmy w pogoń za pięknym motylem!...

— Cóż za szaleniec z tego naturalisty! Ma dwie pary oczu i jeszcze potrąca ludzi po drodze. Chciej pan być ostrożniejszym nieco!

Bąkam usprawiedliwienie i spieszę dalej. Bądź co bądź, motyla tego mieć muszę! W życiu mojem tak pięknego nie spotkałem. A przytem, widzę tu jedynie jednego tego motyla i sam jedynym tu jestem przyrodoznawcą. Los sam chce tego widocznie, abym pochwycił to rozkoszne, skrzydlate stworzenie.

Próżno umykasz, próżno to tu, to tam się chronisz, aby mnie umęczyć!.. Poczekaj... ot — już cię mam!

Buch! leżę na podłodze.

Potknąłem się o olbrzymią grzechotkę, którą tu jakiś dowcipniś maskaradowy upuścił. Głośny śmiech rozlega się w koło mnie.. Dźwigam się co tchu, rozglądam, zdaje mi się, że bowiem zwinnym młodzikiem, żokieć mego zielonego fraka jest nadwerężony, wysoka biała skrzynka z motylami uszkodzona, a kilka pięknych okazów na szpilkach, przepadło.

Nic nie szkodzi!

Dalej, dalej!

Aha, schronił się tam za słup, przesławany motyl. Teraz tylko uwagi, zręczności! Tak! z drugiej strony słupa, z wypręzoną siecią w ręku zachodzę, teraz mi nie ucieknie... Baczność! Jeszcze nie?!..

Dalej więc jeszcze! Poddaj się... Mam cię nakoniec! Jesteś moim, moim, moim!

Tuż ścigam już ciebie coć cała bez mała! Próżno trzepoczesz się, wyrywasz... Moim jesteś, rozkoszny motylku! moim nazawsze!..

* * *

W dwa lata później.

Krzyk, krzyk pański prawdziwy mam z moją śliczną, młodą żoneczką!... Zgoła temu winien nie jestem, że znajduje się w tak kapryśnem usposobieniu, a jednak pokutować za to muszę dzisiejszym obiadem. Potrawy wybrała z tak wyrafinowanem okrucieństwem, żem się prawie żadnej nie tknął. A nawet ulubiona moja czarna kawa, była dzisiaj niemożliwą.

I jakaż na to rada? Wypadnie snać zgodzić się z losem ostatecznie. Ha, nie jest mnie nowe najgorzej. Popołudniowych wykładów dziś nie mam i będzie mi wcale miło posiedzieć w ciepłym pokoju, na wygodnej kanapie, w wygodnym pięknym szlafroku, z rączek najpiękniejszej żoneczki otrzymanym, a Darwinem w ręku.

Ale coś żoneczka moja dąsa się na serjo... Gniewa się widocznie, że jej nie bawię. Trzeba z nią pomówić...

— O, gdybym wiedziała była, że kochać umiesz jedynie tę twoję głupią przyrodę!...

— Wszak wiedziałaś dobrze, że bierzesz profesora nauk przyrodniczych. W tej postaci nawet przedstawiłem ci się po raz pierwszy w pełnym rynsztunku badacza przyrody... Pamiętasz wówczas na maskaradzie, ty pięknego, kapryśny motylu.

— To ci jednakże nie daje prawa zanudzania mnie podobnemi rzeczami, jak ta twoja circum—mum—mutacja—circummutacja; nawet już może nieco przytrudna ale rzecz sama przepyszna!

— Pomyśl tylko, co za cudowną rzeczą jest ten ruch rośliny, za pomocą którego szuka sobie odpowiedniego gruntu dla swych korzeni, lub w malowniczych spiralnych liniach się wznosi w górę, to wirowanie liści w około osi...

— Widzisz więc i liście nawet tańczą! Cała natura tańczy, a tylko my siedziemy cały rok w domu! Karnawał oto zbliża się ku końcowi, a my jeszcze nigdzie, nigdzie dotąd nie byli! Dziś naprzykład jest ostatnia maskarada, a ty nawet tyle serca nie masz dla swej żony, żeby jej towarzyszyć na tę zabawę, pomimo że o tem ...bieniu jej tej przyjemności... Och, biedna ja, biedna...

Otóż masz! Nieszczęsna circummutacja! Ale i któżby mógł był przewidzieć, że ten niewinny wyraz będzie nowym bicznem dla mnie, szczęśliwego małżonka kobiety—motyla, że przywiedzie on mojej żonie na myśl... maskaradę! Żegnaj mi więc miły szlafroku i ty, wygodna kanapko i ty słodki wypoczynku po pracy, o losie nieszczęsny, nawet i ty, spokojna nocy!

Ale nie, nie poddam się bez walki.

Na maskaradę pójść byś chciała? Kołatać się noc całą, ziewać wobec głupich dowcipów, co za przyjemność? Rozmyśliszże się sama zapewne i zostaniesz w domu, żoneczko. Spędzimy tu ślicznie wieczór we dwoje z herbatką przy kominku... A może chcesz, to ci co głośno przeczytam, może powieść jaką...

— Dziwne, niesłychane rzeczy! Naraz i czytać mi głośno gotów mój przykładny małżonek! Po raz pierwszy od naszego pobrania się taka mnie łaska spotyka. Przyznaj się raczej otwarcie, że myślisz o tem, aby mnie pozbawić w tej chwili tej jednej, jedynej rozrywki. Już ja znam ciebie oh, oh!

Ależ rozważ spokojnie sama, bilety, kostjumy, kareta, inne wydatki, co za masę pieniędzy to głupstwo kosztować będzie.

— Przy dobrej woli wszystkie te trudności znikną, a co się tyczy wydatku na kostjumy — to mamy przecie oboje dobre kostjumy z tamtej, pamiętnej dla nas maskarady: ja motyla, ty naturalisty; to i owo poprawić w nich trzeba będzie i nie wydamy na kostjumy ani szeląga.

Zamilkłem się pokonanym.

— No, już jeżeli tak koniecznie życzysz sobie tego, wybrać się wreszcie możemy!

Nadzieja zabawy wprowadza kochaną żoneczkę moją w różowy humor. Oczy jej błyszczą, śmieje się, szczebiocze.

Ach, ty mój drogi, kochany mężusiu, jakże mnie cieszy to wszystko. Ja znów, jak wówczas, to tu, to tam latać będę, a ty z siecią w ręku ścigać mnie będziesz, ścigać coraz dalej a dalej... Zupełnie jak w chwili pierwszego naszego spotkania... A jak upadłeś wtenczas zabawnie! Hi, hi, hi! zapomnieć tego nie mogę. Pyszna będzie zabawa.

— O tak, tak, bardzo to wszystko będzie zajmujące! — potwierdzam z głębokiem westchnieniem.

Nareszcie wszystko już załatwione.. moja żona stoi przedemną w postaci motyla, poruszając różowemi skrzydły i śmieje się do rozpuku z mego długiego zielonego fraka, w którym już łokieć rozdarty zaszyła, z mej szkaradnej o olbrzymich okularach maski i białej skrzynki z motylami na szpilkach.

Ale mnie kurczy w żołądku pod tą przygodną szatą. Obiadu, jak wiecie, nie tknąłem prawie. Bieganina za biletami i karetą powiększyła jeszcze wymagania mego niewyrozumiałego organizmu.

— Ale kolację zjemy przecież w domu, żoneczko?

— Co za myśl! czyż chciałbyś, abym sobie opaliła skrzydła lub umaczała je w sosie?

Jesteśmy więc na maskaradzie.

Co za ścisk! Co za wstrętny gwar! Dowcipy bez dowcipów, śmiech bez przyczyny! W głowie mi szumi. Żołądek praw się swoich dopomina... Tymczasem na mego pięknego motyla... Żebyśmy się przedewszystkiem czemś posilili! Eh! któżby myślał teraz o jedzeniu!.. Przedewszystkiem oto przejść mamy wszystkie salony wzdłuż i wszerz, przyjrzymy się dokładnie wszystkim kostjumom, następnie z siecią w ręku gonić mam kapryśnego motyla, a dopiero wówczas, gdy mi tego wszystkiego, co szczęśliwie, zasiądziemy razem na chwilkę do kolacji..

Piękna perspektywa!

Zaledwie o ćwierć jednego salonu przeciśnęliśmy się dopiero przez liczne tłumy masek, i już motyla wśród nich mi z oczu zgubił.. Ze się też o to, nie w taunt strony nieliczne, szturchani łokciami bawiącego się tłumu, parci to w tył, to naprzód, tylko motyl mój ... mnie nieustannie.

A tu dusza moja cała skoncentrowana na myśli o porcji befsztyku i szklance piwa... Gdy tym żołądek mój ... przypomina. Ale ot, ten Mefisto.. Poznaję cię, młody przyjacielu, pod tą djabelską postacią, ty zemścisz się na mnie ...

Przedzieramy się szczęśliwie ku niemu, pozostawiając nawet moją żonę, a ja tymczasem umykam co tchu, kryjąc się po za szerokie plecy ... Lecz, o zgrozo! tłum rozdziela Mefista od motyla, a ten ... Już, już jest tuż przy mnie...

Zmykam, kryję się rozpaczliwie po za plecy masek... chwila jest groźną Ze zdwojoną energją robię łokciami na prawo i na lewo, teraz już pewnie jestem ocalony. Oglądam się po za siebie — dwa różowe skrzydła migocą nieopodal... śpieszę wszakże dalej, odzywając się to tu, to tam, aby zmęczyć i w błąd wprowadzić nielitościwego motyla. Wreszcie pozbywam się wysokiej skrzynki z motylami, aby się mniej wyróżniać w tłumie; już, już dobiegam galerji. O losie okrutny! tuż za filarem migoce różowe skrzydło! Czynię zwrot energiczny, raptowny w stronę przeciwną.

— Oj, panie naturalisto, gdzież to tak śpieszysz ze swoją siecią? — pyta mnie jakiś dowcipniś. — Wróć się, wróć raczej. Motyl ot właśnie o kilka kroków za tobą fruwa...

— Daj mi pan święty pokój z twoim motylem! Wyrywam się mu czemprędzej, zrywam gniewnie maskę z mojej twarzy, rzucam sieć i umykam szczęśliwie.

Nareszcie!... Siedzę już w głębi odległego gabinetu restauracyjnego, tyłem do drzwi wchodowych zwrócony i popijam napój złocisty, z okiem wdzięcznie ku niebu zwróconem. Boskie piwo! Befsztyk już zamówiłem; zawiązuję tymczasem serwetkę u szyi, dzwonię niecierpliwie nożem i widelcem o talerz. Nakoniec doczekałem się! Oh, boska woni!... Połykam ślinkę i podnoszę pierwszy upragniony kąsek do ust zgłodniałych.

W tem... spadło coś raptownie na moją głowę, widelec z niesionym do ust kąskiem wypada mi z ręki... jakaś gęsta przędza zasłania mi oczy...

Szamoczę się rozpacznie, nakoniec udaje mi się oswobodzić szczęśliwie głowę z tych djabelskich iście sideł. Zrywam się w pasji najwyższej. Przedemną stoi, zanoszący się od śmiechu, różowy motyl!

— Nareszciem cię dościgła i twoją własną siecią schwytała, szkaradny zdrajco! Za karę pójdziesz natychmiast za mną... Słyszysz, właśnie do tańca grać zaczynają. Ale powiedz mi — z nowym wybuchem śmiechu dodała — odkąd to motyle chwytają w sieci przyrodników?

— Oczywiście, odkąd przyrodnicy mają takich miłych motylków na karku! — pomyślałem sobie w duchu...

Kronika.

Lwów, dnia 31 *sierpnia.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Brzeziny w pow. ropczyckim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Tadeusza Starzyńskiego na prezesa Rady powiatowej w Żółkwi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Podolińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Radenicach, Aleksandra Szeparowicza i Bronisława Terlikowskiego stałymi nauczycielami szkoły etatowej 3-klasowej w Janowie.

Minister wyznań i oświecenia nadał prof. Mieczysławowi Kosibie z Tarnopola opróżnioną posadę przy III gimnazjum w Krakowie, a rzeczywistemu nauczycielowi drowi Mieczysławowi Warmskiemu z Drohobycza posadę przy II gimnazjum we Lwowie.

Dalej mianował minister suplentów: Józefa Nogaja ze Lwowa rzeczywistym nauczycielem przy gimnazjum w Drohobyczu, a Jana Matijowa nauczycielem przy seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w c. k. żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie dnia 16 września r. b. o godzinie 8 rano. W tym samym terminie zgłoszą się także te kandydatki, które złożyły piśmienny egzamin przed ferjami szkolnemi, i którym pozwolono zasiąść do egzaminu ustnego po ferjach.

Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych w Wiedniu ogłasza, że z początkiem października 1889 obsadzonych będzie 20 posad bezpłatnych wolontarjuszów przy kolejach państwowych i kolejach prywatnych, stojących pod zarządem państwa.

Bliższe warunki przyjęcia podane są w konkursie, ogłoszonym w gazecie urzędowej.

† Ksiądz Aleksander de Dziewałtowo Gintowt. — Wzmiankę wczorajszą o zgonie arcybiskupa metropolity mohylewskiego uzupełniamy kilkoma datami z życia tego dostojnika kościoła: Urodził się roku 1821 w Wojkszanach, na Żmujdzi. Wykształcenie naukowe o własnych siłach, przy wysokich zdolnościach naukowych, otrzymał w Kiejdanach. Seminarjum skończył w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1844.

Z początku poświęcał się pracy parafialnej naprzód jako wikarjusz w Wilkomierzu, dalej w r. 1849 proboszcz w Janiszkach, w r. 1853 administrator kościoła po bernadyńskiego w Grodnie, następnie proboszcz i dziekan grodzieński i archidyakon białostocki. W roku 1870 przeniósł się z dyecezji wileńskiej i przez dwa lata przebywał w Suwałkach. W roku 1872 otrzymał prekonizację na biskupa Helenopolitańskiego i przeznaczenie na sufragana płockiego. Sakrę biskupią otrzymał 6 sierpnia tegoż roku w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

Osiadłszy w Płocku, zyskał sympatję dyecezji z powodu wybornych nauk, wygłaszanych przy wizytach kanonicznych, przy bierzmowaniu i podczas nabożeństw pasyjnych, duchowieństwo zaś usposobił dla siebie przychylnie, przez polubowne załatwienie waśni, jakie długo trwały w łonie rady pedagogicznej seminarjum dyecezyalnego.

W roku 1876 kapituła dyecezjalna wybrała ks. Gintowta na swego wikaryusza generalnego i administratora dyecezji — tu metropolita rozwinął pożyteczną działalność jako administrator: energiczny, sprawiedliwy, ujmujący w obejściu.

W roku 1883 w dniu 3 marca ks. Gintowt opuścił Płock, na stolicę biskupią którego wstąpił sędziwy ks. biskup Borowski, i został prekonizowany na arcybiskupa mohylewskiego i metropolitę wszystkich kościołów katolickich w carstwie. W tymże roku dnia 1 maja ks. metropolita warszawski Popiel włożył nań z obecnymi biskupami paljusz arcybiskupi w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

Zarząd jedną z największych dyecezyj w świecie wymagał od metropolity wiele pracy i nastręczał dużo trudności, ale metropolita im podołał. Szczególną opieką otaczał ks. Gintowt seminarjum mohylewskie równie jak i akademję duchowną rzymsko katolicką w Petersburgu.

Metropolita posiadał wysokie ordery: św. Anny I i II klasy, św. Stanisława I i II klasy, św. Włodzimierza III klasy.

W chwilach wolnych od zajęć biskupich poświęcał się pracom literackim i sztukom pięknym, których — zwłaszcza malarstwa — głębokim był znawcą.

Choroba zmarłego pasterza (kamień) datowała się już oddawna, bo od lat blisko dziesięciu; nie zdawała się atoli zagrażać katastrofą.

Ks. Gintowt był ósmym z rzędu metropolitą mohylewskim, kapłanem był lat 45, biskupem 17.

Zmarli. Michał Sokolnicki, obywatel ziemski, b. oficer byłych wojsk polskich, zmarł onegdaj we wsi Pawłowie, pod Kutnem, w 85 roku życia.

Walny zjazd leśników zajmował się na posiedzeniu wieczornem onegdaj sprawą założenia centralnej stacji doświadczalnej leśnej, a sprawę tę poparł wymownie reprezentant c. k. głównej stacji doświadczalnej dla całej monarchji w Mariabrunn, dr. Ciszlar, wykazując doniosłe znaczenie i wpływ do świadczalni na rozwój i postęp krajowej gospodarki w ogóle, w szczególności zaś gospodarki leśnej i zachęcał zgromadzonych gospodarzy leśnych do zbierania spostrzeżeń i doświadczeń i do wspierania na temże polu działania głównej stacji w Mariabrunn.

Referent spraw leśnych przy gal. namiestnictwie, p. G. Lettner przyznał słuszność zapatrywaniom poprzedniego mówcy i zaznaczył, że i galicyjscy gospodarze leśni uznają ważność i doniosłość tej działalności i nie żałują trudów, by w tym względzie zebrać dat jak najwięcej. Gdy jednak doświadczenia takie połączone są często z znaczniejszemi kosztami, których sami leśnicy jako oficjaliści ponosić nie mogą — przeto pożądanem byłoby, aby w kierunku tym starać się o „Druck von Oben" na właścicieli lasów i większych posiadłości.

Tu zabrał głos pełnomocnik i jeneralny dyrektor dóbr hr. Artura Potockiego, p. Siegler, a nie odmawiając p. Lettnerowi słuszności co do wypowiedzianego zdania, podniósł, że krajowi gospodarze leśni nie powinni spuszczać się wyłącznie tylko na ten „Druck von Oben", gdyż mając z właścicielami lasów ciągłą prawie styczność, starać się powinni sami nakłaniać ich do ponoszenia połączonych z podobnemi doświadczeniami kosztów, i wywierać tym sposobem także *einen Druck von Unten.*

Trafne to scharakteryzowanie obowiązku leśników wywołało huczne oklaski, a każdy bezstronny słuchacz przyznał w duszy, że, gdyby ów „Druck von Unten" był wywierany stale i przezornie, to nie jeden las obroniłby się przed toporem i piłą cudzoziemską.

Dzisiaj, w sobotę odbyło się w sali ratuszowej drugie posiedzenie walnego zgromadzenia gal. towarzystwa leśnego. Udział członków dość szczupły, z powodu, że po wczorajszej wycieczce leśników do Skolego, zakończonej wśród fatalnej słoty, wielu uczestników musiało uczuć znużenie.

Dyr. Strzelecki zagaiwszy obrady o godz. 10 przed południem, podziękował za telegram przysłany mu ze Skolego od uczestników wycieczki, w której udziału wziąć nie mógł, oraz zawiadomił, że otrzymał liczne telegramy, a to od prezesa Romana hr. Potockiego z Francji, od leśników hrabstwa Tenczyńskiego i w. innych z życzeniami powodzenia prac zjazdu.

Nadszedł także telegram od reprezentacji m. Rzeszowa zapraszający leśników na zjazd przyszły do grodu nad Wisłokiem. Zaproszenie to przyjęto oklaskami.

Z kolei zarządzca domen i lasów p. Kazimierz A c h t odczytał swą wyczerpującą rozprawę „O rębie przejaśniającym na sposób Seebacha i o możliwości zastósowania go w okolicach Lwowa". Rzecz ta wywołała ożywioną dyskusję, poczem prelegent, udzieliwszy mówcom żądanych wyjaśnień, oświadczył się zastósowaniem systemu Seebach w okolicach Lwowa — jednak z wielką oględnością.

Na porządek dzienny przyszła jeszcze dodatkowo kwestja budżetowa: podwyższenia ryczałtu dla sekretarza, co uchwalono.

Dziś wieczorem odbędzie się ostatnie posiedzenie, poczem obrady zjazdu zostaną zamknięte.

Wycieczka leśników do Skolego, w której wzięło udział około 100 uczestników, wiodła się wczoraj początkowo świetnie. Goście, przyjęci na miejscu przez komitet, zwiedzili tartak parowy tamtejszy i zakłady przemysłowe, pod względem administracji wzorowe, poczem odbyli wycieczkę do lasów, zakończoną o godzinie 7 wieczorem. W drodze powrotnej zaskoczyła leśników ulewa.

Do Lwowa powrócili leśnicy o godzinie 1 po północy, przywożąc ze sobą dużo miłych wspomnień, ale też i dużo — wody.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Proświty. Z Stanisławowa nam piszą pod d. 30 sierpnia. Wczoraj odbyło się walne zebranie ruskiego towarzystwa „Proświty". Zjechało się nań około 400 uczestników, przeważnie włościan. Między zgromadzonymi było także trzech posłów ruskich pp. Romańczuk, dr. Sawczak i Huryk.

Zgromadzenie rozpoczęło się nabożeństwem w cerkwi zapowiedzianem na godzinę 8 rano. Wszyscy spodziewali się, że ks. biskup Pełesz sam odprawi to nabożeństwo, i dla tego czekano do godziny 9 rano z rozpoczęciem go, gdy jednak ks. biskup Pełesz nie przybył, odprawił o godzinie 9 rano ks. kanonik Szankowski cichą mszę za dusze zmarłych członków „Proświty". Z kościoła udali się uczestnicy zjazdu do sali teatralnej w ogrodzie Sedelmayera i tam rozpoczęły się obrady, które trwały do godziny 3 po południu.

Obrady zagaił prezes „Proświty" dr. Omeljan Ogonowski długą przemową, poczem toczyły się obrady pod przewodnictwem posła Romańczuka. Przyjęto wnioski w sprawie wydawnictw popularnych dla ludu z poprawką Huryka, ażeby czemprędzej wydano książeczkę o konkurencji gmin na cerkiew i szkołę. Uchwalono także wydać kartę etnograficzną Rusi i Ukrainy i w tym celu polecono wydziałowi wnieść petycję do Sejmu o subwencję na to wydawnictwo, a w razie koniecznej potrzeby nawet naruszyć fundusz żelazny Towarzystwa.

Oprócz tego załatwiono jeszcze kilka wniosków i wybrano nowy wydział, w skład którego weszli dr. Omeljan Ogonowski, Romańczuk, Barwiński, dr. K. Lewicki, dr. Horbaczewski, dr. Lebedowicz i inni.

O godzinie 4 po południu rozpoczął się obiad, do którego zasiadło około 60 osób z intelligencji, a gdy ci od stołów wstali zasiedli do nich chłopi i spożyli przygotowaną przekąskę. Podczas objadu tego śpiewał chór denisowski znane pieśni „Mnohaja lita" i „Jeszcze nie zginęła Ukraina", posłowie Romańczyk i dr. Sawczak przemawiali a p. Wolańska deklamowała.

O godzinie 8 wieczór rozpoczęła się uczta w w sali kasyna mieszczańskiego. Śpiewano znów, przemawiano, wznoszono toasty, tańczono kołomyjkę bawiono się wesoło do późnej godziny.

Szkoła górnicza celem kształcenia sztygarów i nadzorców hutniczych, zostanie tej jesieni otwartą w Dąbrowie, w gubernji Piotrkowskiej. Królestwo Polskie doczekało się więc pierwej otwarcia szkoły ku popieraniu przemysłu górniczego, o co Galicja daremnie upomina się już od lat dwudziestu. Z szkoły tej nie będą mogli niestety korzystać Galicjanie, gdyż przyjmowani będą do niej wyłącznie poddani rosyjscy.

II Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. — Kolej Karola Ludwika przyznała uczestnikom zjazdu opust jednej trzeciej należytości za jazdę drugą i trzecią klasą pociągami mięszanemi i osobowemi z wykluczeniem pociągów pospiesznych.

Uczestnicy zjazdu mogą więc korzystać z tego ułatwienia w ten sposób, że za opłatą całego biletu pierwszej klasy do Lwowa jadą drugą klasą tam i napowrót, a za opłatą połowy biletu pierwszej klasy do Lwowa jadą trzecią klasą tam i napowrót. Przy zakupnie biletów należy okazać kasie kolejowej kartę uczestnictwa dla ostemplowania. — Zakupione bilety mają uczestnicy zachować przy sobie i za powrotem powtórnie okazać kasie kolejowej we Lwowie.

Ułatwienia te ważne są do jazdy do Lwowa w dniach od 10 do 12 września rb. i do powrotu od 13 do 16 tegoż miesiąca.

Jak wiadomo, Rada miasta Lwowa uchwaliła przyjęcie uczestników zjazdu i wybrała w tym celu

---

Wpływ szkoły współczesnej

na zdrowie uczniów.

(Dokończenie).

Bardzo często, mówi komisja lekarska w Alzacji i Lotaryngji, młodzieńcy dwudziestoletni, którzy w ciągu lat dziesięciu ponapychali sobie głowy najrozmitszemi wiadomościami naukowemi i literackiemi, jako praktycy później nie są zdolni dać zadawalniającej odpowiedzi na najprostsze zapytanie. Jeżeli tak można się wyrazić, erudycja zabiła w nich zdrowy rozum i ubezwładniła siły działania umysłu. W końcu, wedle orzeczeń ludzi kompetentnych, taka intensywna kultura umysłowa straszliwie osłabia inicjatywę osobistą, siłę woli, energję moralną i stałość charakteru. Jakże chcecie — zapytuje Wiktor de Lacroud — wytworzyć z tej młodzieży bezkrwistej, zwiędłej, słabej, ludzi zdecydowanych, obywateli zdolnych do obrony praw swoich, i do spełniania swych powinności, bez których, bądź co bądź, istnieć nie może żaden kraj.

Przypomnimy tu jeszcze jednę uwagę Virchowa: „Dość jest tylko przymusowego przebywania godzinami w postawie siedzącej, w połączeniu z podrażnieniem wyobraźni, aby umysł młodzieńczy skazić i doprowadzić dziecko do choroby moralnej, która tak silnie grasuje obecnie w zamkniętych zakładach naukowych i tak zgubnie wpływa na zdrowie podrastających pokoleń. I czy można dziwić się — mówi dr. Christian — że dzieci zamknięte w czterech ścianach, pozbawione ruchu i powietrza, słabną fizycznie, tęsknią za swobodą, ową zabójczą tęsknotą, nawykają spoglądać na pracę, jako na przymus, na pobyt w szkole, jako na najstraszliwszą karę, i że te dzieci dają polot swej wyobraźni, którą tak łatwo możnaby zająć i zainteresować."

Jeżeli teraz przejdziemy do zgubnego wpływu systemu wychowania na siły fizyczne, umysłowe, tudzież skłonności moralne pokoleń podrastających, do tych przyczyn, które rzeczone zjawiska wywołały, to jednogłośnie ludzie kompetentni zwrócą naszę uwagę na skomplikowanie i encyklopedyczność programów zakładów naukowych szkół niższych jak średnich, a szczególniej zakładów naukowych wyższych. — programów, które z powodu swej obszerności, wymagają sił dorosłego człowieka, nigdy zaś dzieci i młodzieży; zwrócą też uwagę na tę nieodżywczą i zabijającą pracę, wymaganą od uczących się li tylko w celu zaznajomienia się powierzchownego ze wszystkiemi przedmiotami, zawartemi w rzeczonych programach.

W kolegjach francuskich tak interni jak i eksterni, w szkole i w domu, w czasie normalnym zajmują się nauką od 12 do 13 godzin na dobę, przed egzaminami zaś podczas zajęcia zwiększonego „dzień roboczy" tych biedaków jest większy. Czyliż więc można się dziwić, że organizm dziecięcy, co się jeszcze nie zdążył rozwinąć i sformować, nie wytrzyma długo tak ciężkiej pracy i zacznie powoli więdnąć, że działalność wyczerpanego mózgu słabnie z biegiem czasu, i że ten mózg ostatecznie nader niedostatecznie spełnia swe funkcje? — Fonessagrire formuje te przyczyny w taki sposób: „Nasze dzieci zaczynają pracować bardzo wcześnie, pracują bardzo wiele, w najopłakańszych warunkach hygienicznych".

Uczony ów mówi te słowa, wskazując na szkodliwość dla rozwoju zarówno fizycznego jak i duchowego młodzieży tak długiego przesiadywania w zepsutem powietrzu ciasnych sal szkolnych i sypialnych, i zupełny brak rozrywek w życiu ucznia, ponieważ surowa karność zupełnie wypędziła z kollegjów i liceów zabawy wesołe, jakie bywały za dawnych czasów, a zamieniła je na coś w rodzaju marszu, czy też spaceru nużącego, żmudnego, zabijającego i nic a nic nie odświeżającego, ani rozumu, ani ciała, a dodajmy jeszcze, że ów przemarsz odbywa się zwykle na podwórku szkolnem, ciasnem i otoczonem wysokim murem. Jules Simon wyraża się jeszcze dosadniej. Możnaby — pisze on — sądzić, że warunki hygieniczne pomieszczenia dla bydła są dla nas bardziej interesujące, aniżeli też same warunki mieszkań dzieci naszych i że dla nas jest zupełnie obojętnym stan siły i zdrowia własnego ich organizmu, co jednak stanowi podstawę szczęścia.

Internat francuskich liceów daje do wypoczynku uczniom dziennie trzy rekreacje, które razem wzięte, nie wynoszą i dwóch całych godzin. W nocy chłopiec śpi w jednym pokoju wspól z trzydziestoma towarzyszami i z nimi, z tą tylko odmianą, że w innym pokoju przepędza 7 do 9 godzin na ławce, za pulpitem, przygotowując się do lekcji, nie mogąc ani wstać, ani rozprostować schylonej postawy, w tych samych warunkach chłopiec przesiaduje jeszcze cztery godziny w klasie; owe 11, 12 aż do 19 godzin nużącej pracy, nietylko osłabiają ciało, ale odzywają się w sposób nader przygnębiający na zdolnościach umysłowych i moralności uczniów.

Profesor Gauthier mówi w ten sposób w swym komunikacie akademji medycznej: „Jakkolwiek w szkołach naszych pracują nadzwyczaj wiele, jeszcze z tego bynajmniej nie wynika, że w nich pracują z korzyścią, że w skutek ciągłego rozszerzania programów młodzież nasza staje się bardziej rozwiniętą i wykształconą, i że obecna kultura intensywna wychodzi na jej korzyść — bynajmniej." Na podstawie doświadczenia zarówno własnego jak licznych profesorów, Gauthier uważa za słuszne utrzymywać stanowczo, że bez względu na nieustanne rozszerzanie programów szkolnych, tudzież zwiększanie liczby godzin zajęć tak w szkole, jak i po za szkołą, poziom rozwoju umysłowego wychowańców liceów i kollegjów, wcale się nie podnosi, a nawet zniżył się w porównaniu z niedawną, około 20-tu lat wynoszącą przeszłością. Rozszerzać bez końca programy — dodaje — znaczy to logicznie wytwarzać ogólną powierzchowność i płytkość, znaczy to przyzwyczajać młode pokolenia do uczenia się tylko na egzamin i do wyłącznego rozwoju pamięci kosztem innych władz umysłowych.

Praktyka najzupełniej potwierdza te słowa. Według obserwacji prawie wszystkich profesorów, uczniowie przystępujący do składania matury okazują się z biegiem czasu coraz bardziej słabymi w naukach, wyczerpanymi duchowo i fizycznie, zniedołężniałymi i niestałymi.

Po za obszarem programów szkolnych, po za czasem nieproporcjonalnie poświęcanym nauce, po za karnością koszarową zakładów naukowych, ważną rolę w sprawie zwyrodnienia uczącej się młodzieży odgrywają egzamina, pochłaniające tyle czasu i pracy i wymagające prawie nadludzkich wysiłków, a osobliwie egzamina dojrzałości.

Tym ostatnim profesorowie i lekarze przypisują najopłakańszy i ostatecznie zgubny wpływ na fizyczne i intelektualne siły organizmu. Caro w studjum o strachu wspomina o młodzieńcach, których paraliżował specjalny rodzaj strachu przed egzaminem i którzy pod tym wpływem tracili wszelkie zdolności umysłowe.

Profesor Charcot często napotykał między uczniami szkoły politechnicznej, wymagającej nader surowego egzaminu wstępnego, *neurostenję.* Choroba ta nader powszechnie znana w Ameryce, jest następstwem wysiłków umysłowych, objawami zaś jej są silne bóle głowy, osłabienie pamięci, ociężałość umysłowa, silne rozdrażnienie, zaburzenia w trawieniu itd. Zresztą tak w politechnice jak i w innych zakładach naukowych zamkniętych daje się zauważyć znaczne zwiększenie się chorób przy końcu roku w czasie przygotowywania się do egzaminów i uderzające osłabienie tych szczególniej uczniów, którzy sposobili się najpilniej.

Ze statystyki dra Martina dowiadujemy się, że uczniowie politechniki między 25 a 35 rokiem życia stanowią daleko większą liczbę ofiar suchot aniżeli inne klasy społeczeństwa, a to w skutek przygotowywania się do egzaminu wstępnego i ostatecznego.

Breal zaobserwował, że kandydaci do politechniki i szkoły normalnej, są to ludzie najwykształceńsi i najpracowitsi w całej Europie; ale życie ich nie odpowiada świetnym nadziejom jakie obiecywali. Najświetniejsi uczniowie tych szkół często i to bardzo często po 40 latach starzeją się i tępieją. Dziwny ten objaw dr. Martin tłumaczy tem, że władze umysłowe w skutek długotrwałego i ostatecznego wysiłku słabną i tracą siłę i energję.

Wkońcu do przyczyn wywołujących zgubne skutki a przytoczonych wyżej zaliczyć należy zupełny brak ruchu i ćwiczeń fizycznych, co zresztą jest koniecznem następstwem zbyt znacznej ilości czasu poświęcanego nauce, zupełne zaniechanie kultury ciała, złe warunki hygieniczne sal klasowych i złe żywienie w internatach.

Widząc złe, jakie wywiera szkoła na zdrowie i rozwój umysłowy młodzieży, wyżwymienieni profesorowie i lekarze zalecają przeciw niemu środki energiczne.

I tak radzą przedewszystkiem zmniejszyć i uprościć program szkolny, ograniczyć naukę języków starożytnych tylko do zakładów specjalnych, zmniejszyć szkolny dzień roboczy do sześciu a najwyżej do ośmiu godzin i zmienić radykalnie warunki szkół średnich zarówno jak i metodę wykładów.

Zmiana ta ostatnia jest nader ważną, gdyż obecnie kolegja i licea we Francji a gimnazja w Niemczech troszczą się tylko o to, ażeby uczeń nabrał jak najwięcej wiadomości; szkoła zaś — zwłaszcza w niższych klasach — służy tylko do sprawdzenia, czego się uczeń nauczył w domu. Chodzi tu więc o to, żeby szkoła postarała się nauczyć, a nie przeładować głowę wiadomościami i żeby punkt ciężkości zajęć szkolnych spoczywał w klasie.

Krańcowi zawsze Anglicy pragną, żeby zadawanie lekcyj i zadań do domu oraz uczenie się na pamięć zostało stanowczo wykluczone z programów szkolnych.

Wkońcu radzą zupełne zniesienie egzaminów dojrzałości i wprowadzenie do szkół gimnastyki, śpiewu i nauki rzemiosł.

komisją, która w porozumieniu z komitetem zjazdu obmyśli szczegółowy program przyjęcia. Zastrzegając sobie podanie tego programu na później, donosimy dziś, że w głównych zarysach ma on być następujący:

Dnia 11 września wieczorek w kasynie miejskiem dla wzajemnego poznania się; dnia 12 września przyjęcie u prezydenta miasta; dnia 13 września teatr galowy, a po teatrze wieczorek dany przez Towarzystwo prawnicze w kasynie miejskiem; 14 września składkowa uczta pożegnalna.— Prócz tego zamierzona jest na dzień 15 września w razie sprzyjającej pogody jednodniowa wycieczka gremjalna koleją państwową na Beskid do Ławocznego dla zwiedzenia pięknej okolicy górskiej między Skolem a Ławocznem i wspaniałych tunelów i wiaduktów kolejowych.

Na wycieczkę to zapisywać się będzie można podczas zjazdu w sekretarjacie. — Komitet postara się również o to, ażeby goście przybywający mogli zwiedzić wszystko godne widzenia we Lwowie: bibljotekę Ossolińskich, muzeum hr. Dzieduszyckiego, muzeum przemysłowe, muzeum ks. Lubomirskiego itd. — Komitet kwaterunkowy, złożony z młodzieży prawniczej, ułatwi przybywającym umieszczenie w mieście.

Komitet zjazdu prawników i ekonomistów polskich uprasza tych panów, którzyby chcieli przyjąć u siebie gości zamiejscowych, lub mieli mieszkanie do wynajęcia na czas zjazdu, aby zechcieli zgłosić się do sekretarjatu zjazdu (kancelarja adwokacka dra Ernesta Tilla, przy ulicy Pańskiej 7), podając adres ewentualnie żądaną cenę.

Wydalania. Wedle sprawozdania Ministerstwa spraw wewnętrznych, wydalono w roku ubiegłym z królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, ogółem 675 osób, a mianowicie: 434 na mocy wyroków sądowych, a 241 na mocy postanowień policyjnych. Z Galicji wydalono z pierwszej kategorji 111, z drugiej 79, między tymi wielu żydów. Za gry hazardowe wydalono ogółem 17 osób, ale w 8 wypadkach drogą łaski uzyskano cofnięcie wyroku.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Tarnopolu, urządza począwszy od 1 b. m. tamże nowy kurs gimnastyki dla chłopców, młodzieży i dzieci, za opłatą miesięczną po 50 ct. od ucznia. Wpisywać się można w księgarni L. Gilecka przy placu Sobieskiego. Osobno udziela Towarzystwo także gimnastyki leczniczej za opłatą miesięczną 12 zł. pod kierunkiem lekarzy dra Kazimierza Zgórskiego i Jakóba Moszkowicza.

Carewicz rosyjski zamierza podobno zwiedzić wystawę paryską. Tak przynajmniej donosi prywatny telegram kopenhaski do berlińskiej *Post*. Wizyta ta ma być nawet urzędownie zapowiedzianą.

Wydalanie z Królestwa Polskiego. Wedle raportu urzędowego, dalszy pobyt w granicach Królestwa Polskiego i carstwa wzbroniony został w ostatnich dniach 23 poddanym pruskim, 28 austrjackim, 8 perskim, 7 tureckim, 4 greckim, 1 angielskiemu i 1 szwedzkiemu.

Z Brzeska od p. L. Parviego, syndyka tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego, otrzymujemy w sprawie podniesionego przed paru dniami powolnego trybu załatwiania spraw w sądzie tamtejszym, pismo następujące:

Prostując umieszczony w *Przeglądzie* przedruk z dzienników wiedeńskich, podpisany konstatuje w interesie prawdy, iż podanie Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku przeciw Wojciechowi Głąbiowi o licytację realności pto 142 zł. 75 ct. wniesione było wprawdzie 21 czerwca 1887 do l. 6069, lecz gdy je sąd powiatowy w Brzesku do uzupełnienia ekstraktem hipotecznym zwrócił, wniosło Towarzystwo uzupełnione podanie powtórnie dopiero dnia 23 kwietnia 1888 do l. 3745, a sąd brzeski zaraz dnia 30 maja 1888 je załatwił i wezwał Towarzystwo o złożenie kosztów insercji edyktu, i powtórnie dnia 16 lutego 1889. Gdy zaś Towarzystwo w maju 1889 koszta te złożyło, sąd wyekspedjował uchwałę swą, wyznaczając termina licytacyjne na sierpień b. r. Wobec małej dotacji sądu na dyurnistów, Towarzystwo nie spodziewało się większego pośpiechu, tem więcej, że Towarzystwo, jako instytucji humanitarnej, na przeprowadzeniu licytacji i wywłaszczeniu włościan nie zależy, lecz raczej egzekucji chce używać jako skuteczniejszej presji na niedbałych dłużników. Z poważaniem

Dr. L. Parvi,
syndyk Towarzystwa zaliczkowego.

A la Wadowice. W Raciborzu, na Szląsku pruskim, rozpoczął się w tych dniach wielki proces, zupełnie podobny do tego, jaki wkrótce rozpocznie się w Wadowicach. Na Szląsku przed kratki sądowe zawezwano 66 agentów emigracyjnych, którzy przyobiecankami złotych gór i przy pomocy różnych innych sztuczek, namawiali lud szląski do wychodźtwa do Ameryki. Akt oskarżenia w tej sprawie obejmuje 200 stronic druku, wielkiego formatu. W czasie rozprawy trybunał odczyta 189 listów i 146 telegramów, przez oskarżonych wysłanych, nadto zeznania protokolarne 439 świadków zagranicznych, a nadto przesłucha 377 świadków, którzy stawią się przed sądem.

Dla pogorzelców w Ulanowie nadesłali od dnia 13 lipca b. r. następujące dalsze datki: W. Jan Wątorski z Krakowa zł. 5. T. B. z Przeworska 3. Miasto Łańcut 10. JW. ks. biskup Solecki z Przemyśla 30. Szan. Zarząd zdrojowiska w Rymanowie 10. W. ks. kanonik Harmata z Bielin ze składek 4. W. Antoni Małecki z Białej 2. JW. hr. Tarnowscy z Dzikowa 20 zł.

Razem wpłynęło do dnia dzisiejszego 439 zł. 96 ct. Za te dary składa komitet szlachetnym Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" i poleca nieszczęśliwych dalszym łaskawym względom P. T. Publiczności.

Z miejscowego komitetu ratunkowego dla pogorzelców.

W Ulanowie, dnia 29 sierpnia 1889.

Ks. Józef Tereszkiewicz,
przewodniczący komitetu ratunkowego.
Stefan Zabierzewski,
sekretarz komitetu.

Komiczne podanie wniesiono do jednego z wydziałów powiatowych. Przytaczamy je dosłownie:

Świetny Wydziele Powiatowy!

W sobotę był tu wielkiego koncert studenty i pany Reis śpiewali na dobroczynny cel, jak woni śpiwali to panstwo krzyczeli wiwat, tak był ładnie, potym przyszedł Symon Rothstein, pan Reis zaczynał z nim kłucić bo wun na niego jest zły. Reis jemu muwił stul pisk, wun jemu muwił stul pisk, potym jemu Reis deł na pisk a on Reisowi dał na pisk — z tego był hałabudry i Rothstein wyrzucili za drzewie. Prosimy c. k. Wiździału Powiatowego nakazać żeby pan Reis zapłacił kary bo jak wun może być w Rady jak oni robili hałabudry i na pisk bił się.

Abraham D.

Tajemnicze zniknięcie. Przed kilku miesiącami Macmillan, sekretarz poselstwa angielskiego w Atenach, wybrał się celem zwiedzenia Olimpu i od tej chwili przepadł bez wieści. Poselstwo angielskie i rząd grecki zarządził najstaranniejsze poszukiwania, które atoli nie odniosły pożądanego skutku. Powszechnie tedy sądzą, że Macmillana zamordowali pasterze albańscy gwoli rabunku, a bojąc się odkrycia, pogrzebali ciało w jakiejś przepaści.

Z Nowego Sącza nam piszą pod dniem 24 sierpnia 1889:

Panowie urzędnicy dwóch dykasteryj żegnali swoich współpracowników, odchodzących na nowe posady. Tracimy bowiem czterech wybitnych pracowników tak co do stanowiska, jak i co do zasług obywatelskich.

P. nadpoborca, Jan Strojnowski, odchodzi do Przemyśla. Przez czas swego 7-letniego wśród nas pobytu, zjednał on sobie szczerą sympatję, gdyż chętny a uczynny, niejednę ludności ułatwiał ulgę, godząc twardy obowiązek z humanitarnością.

Adjunkt sądowy, p. Stanisław Głębocki, odchodzi jako naczelnik sądu do Przeworska; prawość a prawda zyskała mu tu uznanie i szacunek. Zasiadał on w Radzie miasta, a jego zdrowe wnioski niejednę korzyść miastu przyniosły.

Adjunkt sądowy, p. Ludwik Klemensiewicz, został kierownikiem sądu w Bieczu. Tu urodzony i tu wychowany (syn dyrektora gimn.) nieraz łagodził zbyt rygorystyczne wnioski rzecznika państwowego, redukując je w duchu ustawy, na czem wszakże zasada prawa szwanku nie poniosła.

Auskultant sądowy, p. Ludwik Dobrowolski, odchodzi do Limanowy w charakterze adjunkta. Znany on tu był z gorliwej pracy, gdzie sprawy takie np. jak egzekucje lub pertraktacje nie spoczywały po roku jak w innych sądach, aż debent wszystko przetracił, a wierzyciel cieszyć się musiał rezolucją na papierze.

Przedwczoraj wybuchł ogień przypadkowo za mostem u Michała Korczyńskiego. Spaliły się dwa domy, zboże i sprzęty kilku lokatorów. Szkoda wynosi do 3000 zł., część z niej tylko w sumie 700 zł. asekurowaną była.

Na 13 000 mieszkańców mamy jednę studnię, ale za to 8 rzeczułek podejrzanej barwy i amoniakalnej woni uzupełniają brak cieklin w razie potrzeby płynów. A tymczasem mamy pod ziemią przeprowadzone już gotowe kanalizacje za 18.000 zł. zbudowane, które od lat 10 do użytku publiczności ani urządzone, ani oddane nie są, zaś rynsztoki, jak dawniej, płyną sobie po wierzchu, zarażając powietrze.

Z powodu braków latarń w zaułkach, często natykać musimy na poniewierane cnoty, i trudno nam, trudno doprosić się kilka latarń. Może choć względy moralności spowodują więcej światła w Sączu!

Wśród dzisiejszych czasów ogólnego chłodu, miło nas trafiły objawy ciepła rodzinnego, jakiego przykładów dostarczają dawniejsze lepsze czasy.

Oto w dzień imienin siostry, wdowy p. Sadowskiej, jakby na dane hasło przybywają (nieawizowani) daleko rozprószeni bracia i staruszek ojciec, jeszcze rześki a jowialny. Taki widok serdeczności szczerze rozrzewniać musi, o ile, że tu żadne uboczne niepowodują cele. Tą zacną rodziną jest familja Reznerskich; przybyli do wdowej siostry: ks. kanonik z Kobylanki, profesor z Moszczanicy, nadporócznik z Sącza, sędzia z Rozwadowa, a wśród nich, jakby pomnik przeszłości, patrjarchalnej czci doznający, 82-letni staruszek, ojciec.

Rzecz sama przez się niegdyś tak powszednia, dziś jest niestety fenomenalną rzadkością, którą z uznaniem i dla przykładu podnieść należy.

Z Peteresburga donoszą, że w miejsce zmarłego ks. Gintowta ma być przeznaczony arcybiskup warszawski, ks. Popiel, do objęcia arcybiskupstwa mohylewskiego, mającego władzę zwierzchniczą nad wszystkiemi kościołami katolickiemi w Rosji.

Na welocypedzie odbywa podróż z Kowna do Paryża pewien oficer rosyjskiej artylerji, br. Kelleskraus. Wyjechał on z Kowna 14 bm. w południe i robiąc dziennie 50 do 60 kilometrów, dojechał do Berlina dnia 26 bm. o godzinie 7 wieczorem w ciągu podróży walczył on ustawicznie z słotą i dla tego to był zmuszony trzy razy dozwolić sobie półdziennego wypoczynku. Welocyped, użyty do tej podróży, jest dwukolny, a na nim umieszczony jest pakunek, ważący 30 funtów. Przeciętnie przebywał br. Kelleskraus jeden kilometr drogi w 10 minutach. Po jedniowym wypoczynku w Berlinie wyruszył odważny welocypedzista w dalszą podróż do Paryża, gdzie ma przybyć 8 przyszłego miesiąca.

Niezwykłe pary. *Kurjer Warszawski* donosi:

W zeszłym tygodniu, w kaplicy na Jasnej Górze, w Częstochowie, stanęły przed ołtarzem dwie pary narzeczonych, pozostające z sobą w ścisłych związkach pokrewieństwa.

Dwie siostry rodzone, panny Kazimiera i Julja Barzyckie, zaślubiły dwóch braci pp. Jana i Kazimierza Michałowskich, obywateli z Galicji, mianowicie z pod Tarnowa.

Co szczególniejsza, iż panowie Michałowscy są braćmi od bliźniąt.

Rosyjskie przeprosiny. Wychodzący w Taganrogu *Listok* podaje następujące charakterystyczne zdarzenie:

W pewnej wsi pod Taganrogiem — pisze *Listok* — pobiło się dwóch parobków, podczas czego jeden drugiemu odkąsił ucho, które pochwycił pies, będący w pobliżu, i zjadł. Parobek bez ucha rozsierdził się naprzód ogromnie, później jednak podał przeciwnikowi rękę do zgody i pocałował go na przeprosiny, przyczem jednak ukąsił go tak silnie, że mu całę górną wargę odgryzł i połknął. Potem wywzajemnieniu się, obaj rozeszli się w najlepszej zgodzie.

Olbrzymia fundacja na misje. Panna Kata Dexter, Amerykanka, która wzięła w spadku po ojcu trzydzieści miljonów dolarów, po odtrąceniu legatu 1,600.000 dolarów na uniwersytet w Waszyngtonie, wstąpiła do klasztoru w Pittsburg, a cały majątek swój zapisała na misje, wśród murzynów, a mianowicie na rzecz towarzystwa św. Józefa, założonego przez Mgr. Vaughan, obecnie biskupa katolickiego w Salfpord w Anglji, które zajmuje się przygotowywaniem misjonarzy dla murzynów.

Z Litwy piszą nam: —

„Mamy do zanotowania charakterystyczne zjawisko, występujące u nas po raz pierwszy, a mające pewne ekonomiczne znaczenie na przyszłość. Zjawiskiem tem — jest emigracja włościan na Wschód do gub. Saratowskiej, Stawropolskiej i wgłąb Kaukazu. Pierwszymi pionerami tych nowych dróg zarobku są włościanie pow. Trockiego, którzy w liczbie kilkudziesięciu udali się do wyżej wskazanych miejscowości. Stanowią oni właściwie pierwszy rekonesans. Jeźli się tam istotnie odkryje źródło zarobku — inni pójdą w ich ślady.

Przed kilku jeszcze laty żadne pokusy nie oderwałyby litewskiego chłopa od domowego ogniska, lecz dziś czasy się zmieniły, a prąd emigracyjny przeniknął do wszystkich wsi i zaścianków. Za przykładem tłumów żydowskich, wychodzących do Ameryki, ruszyło nie mało siermiężnej braci za ocean, namawianej i zachęcanej do tego przez licznych ajentów hamburskich, uwijających się po wszystkich zakątkach Litwy i rozdających ochotnikom za rozmaitą opłatę gotowe „Schiff-Carten" na przejazd.

Nieliczni włościanie, wracający z tej wędrówki, opowiadają smutną historję swej podróży i owych obliczanych zarobków. Okazał się z tego, iż owe złote runo, które im tu obiecują, nie zdobywa się tak łatwo, pomimo ciężkiej nad wyraz pracy, jak również i to, że chłop nasz przeważnie pada ofiarą wyzysku i oszustwa rozmaitych kampanij hamburskich i new-yorskich i t. d. Wielu z tych co wróciło dziś cierpi nędzę, wyprzedawszy przed emigracją grunta swe i dobytek.

Nie zniechęca to innych do próbowania szczęścia w Nowym-Świecie. Od niejakiego jednak czasu, o ile żydom udaje się tajemne przemknięcie się bez paszportu zagranicę, o tyle włościanie są na niej przytrzymywani i zwracani do swych siedzib. Czy południo-wschód Rosji będzie odpowiedniejszem polem do pracy i zarobków niedaleka przyszłość zapewne pokaże.

Z ogłoszenia:

„Do sprzedania autentyczna zbroja z wieków średnich, z u p e ł n i e n o w a".

Z albumu pessymisty.

Kobiety uwielbiają kwiaty... które są im do twarzy.

Przestroga.

Już co raz częściej słoneczna tarcza
Zachodnią stronę nieba obarcza
Odblaskiem złota,
Flora żółtością smętną się mieni,
A wieczorami przedsmak jesieni
W twarz chłodem miota.
Człecze, nie wychodź z domu bez saka,
Gdyż niestosowna śmiałość jest taka
W obecnym czasie.
Gdy ślad upałów dawno się zatarł,
Chłód ci niemiły sprowadzi katar
Lub darcie w pasie.
I ty, powiewna pamiętaj damo,
W imię hygieny czynić to samo,
Bo zziębniesz ciała.
Obecna aura — jak owa żmija
Ze ślepą złością swe żądło wpija
I w białe ciała!
Niech dzięki odzie tej, nie powstanie,
Najmniejszy kaszel ani kichanie
Febra ni dreszcze,
A prozaiczny świat się przekona,
Jak pożyteczną jest pieśń natchniona,
I czucie wieszcze!

Literatura i Sztuka.

* **P. Juljan Fałat,** znany akwarelista, wezwany został przez cesarza Wilhelma do odtworzenia epizodów z manewrów armji niemieckiej, oraz przyjęcia cesarza Franciszka Józefa w Berlinie. Cesarz Wilhelm zna artystę z czasów wycieczek swoich przed kilku laty na polowanie do Nieświeża, gdzie Fałat przez czas dłuższy bawił i brał udział w owych polowaniach.

* **Z domu niewoli.** Pod takim tytułem wyszła w Paryżu broszura, traktująca o szkole w Królestwie Polskiem przez T. L.

Część ekonomiczna.

= **Bank austro-węgierski**, mimo głośnych zapowiedzi, n i e podniósł stopy procentowej, lecz postanowił wyczekać na wyniki miesięcznej likwidacji.

W sferach finansowych Wiednia utrzymuje się jednak mniemanie, że z powodu ustawicznego powiększania się eskontu, bank podniesie stopę procentową z początkiem przyszłego miesiąca.

= **Amerykańskie zboże** już pojawiło się na europejskich targach, a z Hamburga nam donoszą, że cały materjał transportowy na rzece Elbie zamówiono pod transport amerykańskiego zboża, które jest już pod żaglami na Oceanie. Przedsiębiorczy Yankesi obliczyli się szybko z doniosłością rosyjskiego dowozu zboża i postanowili ubiedz ten dowóz. Bezwątpienia pojawienie się amerykańskiego zboża w Europie obniży ceny w handlu międzynarodowym.

= **Nowe marki stemplowe.** Jest to publiczną tajemnicą, że marki raz już użyte, bywają odklejane, z atramentu oczyszczane i ponownie używane. Traci na tem grubo skarb państwa, a pośrednio także podatkujący obywatele państwa. Manipulacja z używanymi markami była dotąd bardzo łatwą. Odlepiano je przez zwilżenie wodą lub spirytusem, lub w najgorszym razie kwasem siarkowym lub solnym. Tak odklejoną marką oczyszczano z śladów atramentu środkami chemicznemi, a w obec tej oszukańczej manipulacji stały władze państwa bezbronne, dokąd nie zmieniono druku na markach. Obecnie na nowych markach dano druk, który niknie w chwili, kiedy celem odklejenia marki użyje kto spirytusu lub kwasów chemicznych.

= **Bank angielski** podniósł onegdaj, dnia 29 b. m., stopę procentową z 3 na 4 procent, a więc, co bywa rzeczą rzadką, podwyższył eskont o cały procent.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Z) Obniżenie w Frankfurcie kursu akcyj kredytowych, spowodowane pogłoskami, że filja Zakładu w Pradze, zawikłana w magdeburską kryzys cukrownianą, naraziła się na znaczne straty, wywarło przygnębiająco wrażenie na naszą giełdę z chwilą jej dzisiejszego otwarcia. Przyczyniały się do tego również wieści, że bank angielski niebawem podniesie stopę procentową, a za tym bankiem pójdzie nasz bank państwowy, którego rada nadzorcza wprawdzie na wczorajszem posiedzeniu nie uchwaliła podwyższenia stopy procentowej, lecz w rozprawie na ten temat wyraźnie wskazała, że odracza tę sprawę do ukończenia miesięcznej likwidacji i postąpi sobie w miarę większego lub mniejszego napływu weksli do eskontu. Otóż sfery tutejsze wiedząc zbyt dobrze o ustawicznie rosnącym portfelu banku, silnie są przekonane, że nie długo już czekać na podwyższenie stopy procentowej austro-węgierskiego banku.

W obec tego i pomimo kategorycznego dementi ze strony dyrekcji zakładu kredytowego o mniemanych stratach filji praskiej — spekulacja nasza trzymała się na stanowisku wyczekującem, za czem poszło, że za obniżką akcyj bankowych przeprowadzoną w Frankfurcie i Berlinie, poszedł i u nas kurs tych akcyj, że dalej wzrastały kursa kolejowych efektów, wedle impulsu danego spekulacji od dni kilku, i że głównie w papierach przemysłowych skupiał się dzisiejszy ruch giełdowy i opierał na efektach górniczych.

W śród ustawicznie krzyżujących się pogłosek o wizycie cara w Berlinie i o jej terminie, co chwila wyznaczanym i odraczanym, renty państwowe stały bez zmiany, lecz kurs rubli znacznie się obniżył.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 304·—, węgier. 316 25, anglob, 129·70, uniony 228·50, bankvereiny 109·25, länderbanki 235·50, ludwiki 195.50, czerniowiec. 234·— renta papier. 83·55, srebrna 84 50, austrj. złota 109 90, papier. 99 50, węg. złota 99 80, papierowa 94·60.

Ruble 1·22½ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

„W skutek nawalnych deszczów zostały uszkodzone nasypy kolejowe między Synowódzkiem, Skolem i Hrebennem, również między Morszynem, Bolechowem i Doliną.

Z tego powodu nie kursują pociągi między Stryjem i Ławocznem, jakoteż między Stryjem i Stanisławowem.

Przerwa między Stryjem a Stanisławowem potrwa dwa dni, a między Stryjem i Ławocznem trzy dni.

Uszkodzenia są tak gwałtowne, że niepodobna urządzić, aby podróżni przesiadali.

Wskutek tychże przyczyn zostały uszkodzone nasypy kolejowe i mosty także na szlaku Lwów Suczawa.

Z powodu tych bardzo znacznych uszkodzeń zatrzymaliśmy także ruch pociągów między Kołomyją a Hatną.

Stan wód jeszcze się nie zniżył o tyle, aby orzec o rozmiarze powstałych uszkodzeń, dla tego też nie możemy podać, jak długo potrwa przerwa w komunikacji pociągów na drodze czerniowieckiej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi, że rosyjski następca tronu zamierza odbyć podróż po oceanie Spokojnym i powrócić do Rosji drogą lądową przez Syberję. Przedtem jednak będzie obecnym na manewrach wojskowych w Niemczech i będzie zastępować ojca na uroczystościach weselnych w Atenach.

Londyn 31 sierpnia. Parlament został odroczony. Mowa tronowa zaznacza, że stosunki z mocarstwami zagranicznemi są jak najserdeczniejsze i że od otwarcia sesji nie zdarzyło się nic takiego, coby mogło zachwiać wyrażoną wówczas nadzieję utrzymania europejskiego pokoju. Mowa tronowa podnosi odparcie napadu Mahdystów w Egipcie, konwencję samoańską, konferencję brukselską w sprawie zniesienia handlu niewolnikami, uregulowanie granic francuskich w Afryce zachodniej — i powiada dalej: „Kredyty, zawotowane na pomnożenie siły obronnej morskiej, poddani pewno przyzwolą, będą mogli bowiem z większą wiarą w pokój oddać się przedsiębiorstwom przemysłowym."

Mowa tronowa wspomina o polepszeniu ekonomicznego stanu Irlandji i kończy wskazaniem, że wszędzie widoczne są pocieszające objawy zwiększającego się dobrobytu, jako owocu budzącej się ponownie ufności w pokój.

Londyn 31 sierpnia. Biuro *Reutera* donosi z Yokohamy: W skutek powodzi w Wakysma pod Osaka straciło życie 10.000 ludzi; 20.000 ludzi pozostało bez dachu, w największej nędzy.

Petersburg 31 sierpnia. Książę Czarnogóry odjechał stąd wczoraj, wraz z następcą tronu.

Według *Graždanina* arcybiskup warszawski ks. Popiel ma zająć miejsce arcybiskupa mohylewskiego.

Londyn 31 sierpnia. Wczoraj odbyła się konferencja właścicieli warsztatów okrętowych, okrętów i kupców. W konferencji tej wzięli także udział zastępcy bastujących robotników. Wypracowano projekt ugody, w której zezwolono na zasadnicze żądania robotników. — Skoro ugodę tę przyjmie wydział bastujących, rozpoczną się na nowo roboty w warsztatach okrętowych. Kompanjom doków zostawiono wolność przyłączenia się do tej ugody.

Berlin 31 sierpnia. W skutek twierdzenia paryskiego dziennika *Parti National*, jakoby z najpewniejszego źródła miał wiadomość, że Niemcy zamierzają zrobić z Krety osobną prowincję pod zwierzchnictwem Niemiec — oświadcza *Post*: — „Każdy Niemiec, czytający podobne wiadomości pism francuskich, pojmie jasno, że nie idzie tu o nic innego, jak tylko, ażeby w sułtanie wzbudzić nieufność do polityki niemieckiej."

Paryż 31 sierpnia. Manifest hr. Paryża wzywa, aby połączyli się razem konserwatyści, a w szczególności zwolennicy monarchji. Zaleca, aby nie uważać za nieprzyjaciół tych, którzy walczą przeciw obecnemu rządowi.

Republikanie pragnęli zamienić Francję w stałą rzeczpospolitą, lecz rewizja konstytucji położy tamę tym zachciankom i przywróci poszanowanie religji.

Hrabia odwołuje się do uczuć chrześcijańskich katolików i ufa, że imperjaliści popierać będą rząd monarchiczny, wyszły z woli narodu.

Berno 31 sierpnia. Rada Związkowa szwajcarska uchwaliła wytoczyć śledztwo sądowe, przeciw autorom i kolporterom manifestu szwajcarskich anarchistów.

Prokuratorem mianowany w tej sprawie członek Rady narodowej Stockmar z Berna.

Bukareszt 31 sierpnia. Rząd rosyjski zgodził się na plany komisji technicznej w sprawie uregulowania i pogłębienia koryta Prutu, weźmie więc wraz z rządem austrjackim i rumuńskim udział w kosztach regulacji, które obliczono na pół miljona franków i rozdzielono na pięć lat.

Londyn 31 sierpnia. W Deptford zabastowało około 1.500 robotników młynarskich.

W Keighlaj, w hrabstwie Yorkschire, bastuje 2—3 000 robotników z hut żelaznych, żądając podwyższenia płacy o 10 procent.

Ateny 31 sierpnia. Do Krety przybyły świeże wojska tureckie.

Szakir basza wydał ponowną proklamację do ludności, w której uwiadamia o wymarszu wojsk w głąb wyspy Krety celem przywrócenia spokoju i grozi, że stawiający opór będą stawieni przed sąd wojenny.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 *sierpnia 1889.*

Hotel Zorza: J. hrabina Tarnowska z Śniatynki. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. E. Bettelheim z Wiednia. Wł. Czaykowski z Medwedowiec. Z. Obertyński z Ciełąża. L. Włodek z Odesy. T. Wasilewski z Sienkowa.

Hotel Angielski: M. Czaykowski z Żerawy. N. Gołaszewski z Toustobab. W. Zarzycki z Tarnopola. O. Zarzycki z Wiednia. B. Głowacki z Niżankowiec. G. Wartanowicz z Augustówki. G. Cruig z Ameryki. P. Olszewski z Radziechowa. J. Jackowski z Rokszyna.

Z zbożowych targów.

31 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·95—8.25	7.70—8.—	7·45—8.—	8·——8.50
Żyto	6.80—7.35	6 60—7.05	6.35—6.85	7.——7.35
Jęczmień	6.50—7.50	6 50—7.15	6.50—7.—	6.70—7.25
Owies	0·——0.—	0— 0.—	0.——0—	0.——0.—
Groch	—.——.—	6 90 9 50	6.93 8.50	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.70 16.50	15 40 16 25	15.—16·—	15.70 16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwedz.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów z lady handlowej 31 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194 —	197 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „ %	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22¼	—1·24¼
100 marek niemieckich	57 90	58·90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31. sierpnia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	304·35	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	85 40	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	316·25	Akcje tyton.	106·75
Anglobanki	131 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	228 75	Elbethale	223·25
Ludwiki	194·75	Länderbanki	236 10
Nordbany	255·25	Renta zł. węg.	99·50
Lombardy	114·75	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	33·20	Renta węg. pap.	94·40
Staatsbahny	224·25	Ruble	1.23·25
Czerniowieckie	234·50		

Usposobienie słabsze.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatę 3 centów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.